Nr. 64 Kurytyba, 13 Września 1933 Rok XIV.

LUD

Jedyne pismo polskie w Brazylji wychodzące dwa razy na tydzień.

Wydawca i Redaktor: Ksiądz Jan Pałka

Redakcja i Administracja otwarte są codziennie (prócz niedziel i świąt) od 8—11 godz. rano i 1—5 godz. po południu.

PRENUMERATA: W Brazylji 10$000 zgóry, półroczna 6$000; za przesyłkę osobną, nie we wspólnych paczkach, dopłaca się 3$000; w Argentynie 6 pesów; w Europie 3 dolary; w Ameryce Północnej 2·50 dolary; w Urugwaju 3 pesy urugwajskie.

Adres Redakcji „Ludu": Curityba — Aven. Dr. Jayme Reis 583
Adres dla listów: Curityba—Caixa Postal 158—Paraná, Brazil
Adres Telegraficzny: Lud Curityba

Ceny ogłoszeń: — Ogłoszenia tylko zgóry płatne.
Do 3 cm. szerokości przez 1 łam do 3 razy 5$000
Od 1 » » » » za każdy raz na stronie ogłoszeń $300
Od rocznych ogłoszeń zgóry zapłaconych na stronie ogłoszeń 40 proc. zniżki
Od nekrologów 4 cm. szerokości przez 1 łam 3$000
Ogłoszenia w tekście według umowy.

„O POVO" — Jornal polono bisemanal
Cena numeru 300 rejsów.

W KURYTYBIE do nabycia w sklepach pp. Domańskiego, R. Piekarza—Kubisa. — W mieście São Paulo: w kioskach koło poczty głównej; Estação Luz, Sorocabana i Braz.

Zwycięstwo Króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem

250 - letnia rocznica

Dwieście pięćdziesiąt lat temu, 12 go września roku 1683 zwyciężył król Jan Sobieski Turków pod Wiedniem, i podciął nogi tej bisurmańskiej potędze, co przez dwa wieki o zawojowaniu Europy i wytępieniu Chrześcijaństwa myślała, nie jednym nawrotem o spełnienie tej myśli się kusiła, a od dnia tego złamała się w sobie i nie tylko śmiałych wypraw zaczepnych na państwa chrześcijańskie zaniechała, ale i stopniowo do zupełnego upadku chylić się zaczęła.

Od wieków nie miał świat chrześcijański od Turków pokoju na lądzie ani na morzu; ustawiczne napady zmuszały do ustawicznej obrony; nawet gdy wojny nie było, nie ustawał strach i niebezpieczeństwo, a wojny i podboje krajów chrześcijańskich powtarzały się często, tem groźniejsze zawsze im bliżej się Turek od wschodu ku zachodowi, do środka krajów europejskich posuwał.

Tysiąc lat z górą trwała walka Chrześcijaństwa z wyznawcami Mahometa, który ogłosiwszy się prorokiem i ludy azjatyckie, Arabów, Persów, Mongołów i Turków, do tej nowej swojej wiary częścią skłoniwszy a częścią zmusiwszy, wlał w nie to przekonanie, że powinny świat cały owładnąć, chrześcijańską wiarę wygładzić, a na miejscu krzyża godło swoje, półksiężyc, jako znak wiary i zbawienia postawić.

Narody chrześcijańskie organizowały wielokrotne wyprawy wojenne przeciw pohańcom, zwane wyprawami krzyżowemi.

Wojska polskie staczały krwawe walki z Tatarami i Turkami pod Lignicą, Warną, Mohaczem, Cecorą, Chocimem, wstrzymując napór wojsk azjatyckich od północy na państwa europejskie.

W roku 1683 blisko 200 tysięczna armja turecka pod wodzą Wezyra Kara Mustafy wyruszyła na zdobycie stolicy cesarstwa chrześcijańskiego, Wiednia.

Przerażenie ogarnęło nietylko cesarza Leopolda i jego państwo, ale także cały świat chrześcijański.

Wojska tureckie z łatwością dotarły do stolicy cesarskiej i rozpoczęły oblęgać Wiedeń.

Z upadkiem Wiednia mieliby otwarty wstęp do reszty krajów chrześcijańskich.

Przerażeni wodzowie cofali się w popłochu przed krwawą i odważną falangą dzieci bisurmańskiej.

Oczy całego świata chrześcijańskiego zwróciły się na północ; z tamtąd wyczekiwali pomocy.

Jedyny ratunek widzieli w genjuszu i doświadczeniu wojennem Jana Sobieskiego.

Cesarz śle więc posłów do króla Jana III.

— Królu ratuj Wiedeń! — błaga poseł cesarski.

—Królu ratuj chrześcijaństwo! dodaje poseł papieski.

Nie ociągając się, ruszył Jan Sobieski na czele swych wojsk na odsiecz Wiednia.

Król Jan Sobieski pod Wiedniem.

Po przeszło dwutygodniowym marszu, Sobieski stanął dnia 10-go września na wzgórzu Kahlemberg pod Wiedniem. Na naradzie wojennej, książęta i wodzowie cesarscy poddali się pod rozkazy Jana Sobieskiego króla polskiego

Rozstrzygająca bitwa pod Wiedniem i pogrom Turków

W niedzielę, dnia 12 września na kilka godzin przed świtaniem, król ubrał się w niebieski kontusz; u sobolowej czapki powiewała kita piór czaplich, do boku przypasał oręż i udał się do kaplicy na górze św. Leopolda. Tu sam służył do Mszy św., wobec innych wodzów przyjął Komunję św. odebrał błogosławieństwo papieskie. Po nabożeństwie przyprowadzono królowi ulubionego konia bułanego, który się »pałasz« nazywał. Król dosiadłszy go, objechał szeregi, zatrzymał się przed swoim, a przypomniawszy w krótkich słowach zwycięstwo Chocimskie, przedstawił, czem miała być walka, do której występowali, nietylko dla Wiednia, nietylko dla Polski, ale dla całego Chrześcijaństwa. Potem na skinienie królewskie huknęło pięć strzałów działowych. Był to umówiony znak, zwiastujący bitwę. Walkę rozpoczęli Niemcy i ochotnicy Lubomirskiego na lewem skrzydle, które najbliżej stykało się z nieprzyjacielem. Właśnie w tej chwili zeszło słońce. Prześliczna pogoda zapowiadała dzień bardzo upalny. Ale i w szeregach było coraz gorącej; Niemcy trzymali się nadspodziewanie, tak, że już około drugiej z południa nieprzyjaciel chwiać się poczynał. Dostrzegł to Sobieski i uznał, że teraz nadeszła chwila do zadania nieprzyjacielowi ostatecznego ciosu. Przywołał tedy do siebie jednego rotmistrza swej jazdy pancernej i pokazując mu palcem, rzekł:

— Czy widzisz waszmość tę kupę Turków?

— Widzę, Miłościwy królu!

— Otóż tam stoi sam wielki wezyr, żebyś Waszmość tam skoczył z swoją chorągwią i uderzył w ten namiot kopijami.

Rotmistrz, odebrawszy taki rozkaz, kazał się towarzyszom zebrać i puścił się w wskazanym kierunku co koń wyskoczy.

Król patrząc na to, dobył z zanadrza relikwie drzewa krzyża św., i żegnał ich, mówiąc uroczystym głosem: »Boże Abrahamów, Boże Izaaków, Boże Jakuków, zmiłuj się nad ludem Twoim!«

(Dokończenie na stronie drugiej)

W niedzielę wielki obchód »Zwycięstwa pod Wiedniem« w Abranches

(Patrz na ogłoszenie na drugiej stronie).

Ważne wydarzenia polityczne W BRAZYLJI

Od kilku dn. Szef Rządu Dr. Getulio Vargas w towarzystwie kilku ministrów zwiedza północne Stany Brazylji. Ludność serdecznie manifestuje na cześć najwyższego dostojnika: politycy wydają na cześć Gościa sute bankiety; odbywają się także zapewne liczne konferencje i narady.

Zgon prezydenta Olegario Maciel

Wielki smutek w całej Brazylji, a zwłaszcza w Stanie Minas Geraes, wywołał zgon jednego z najtęższych polityków i mężów stanu, prezydenta Stanu Minas Geraes Olegario Maciel, który zmarł na udar serca dnia 5 go b. m. w Bello Horizonte.

Pogrzeb odbył się bardzo uroczyście; rząd federalny ogłosił 8 mio dniową żałobę; na znak żałoby, urzędy publiczne zawiesiły funkcjonowanie na trzy dni.

Olegario Maciel urodził się w 1885 roku w Bom Despacho; odbył studja w Kolegjum Caraça (prowadzone przez brazylijskich Księży Misjonarzy), następnie ukończył szkołę politechniczną.

W 1880 został deputowanym prowincjonalnym, w 1890 deputowanym stanowym a wreszcie kilkakrotnie deputowanym federalnym. Za czasów prezydentury Wenceslau Braz, Olegario Maciel pełnił urząd głównego inspektora kolei, oddając na tem polu wielkie usługi. Za rządów prezydenta Raul Soares, Olegario Maciel sprawował ważne rządy. W następnych latach został wybrany senatorem stanowym, senatorem federalnym a wreszcie objął rządy Stanu po prezydencie Antonio Carlos. Cześć jego pamięci!

Tymczasowy interwentor Minas Geraes

Z chwilą śmierci prezydenta Olegario Maciel, rządy Stanu Minas Geraes objął tymczasowo sekretarz Spraw Wewnętrznych dr. Gustavo Capanema.

W kołach politycznych stolicy utrzymują, że Getulio Vargas wyznaczy następcę zmarłego prezydenta Olegario Maciel, skoro tylko powróci ze swej podróży do Rio de Janeiro.

PRÓBA WYWOŁANIA ROZRUCHÓW W RIO GRANDE DO SUL

W ostatnich dniach ubiegłego tygodnia krążyły pogłoski o wywołaniu rozruchów wojskowych w Stanie Rio Grande do Sul.

Pogłoska okazała się mocno przesadzoną, bo jak wyjaśnia komunikat Ministerstwa Wojny, podpisany przez ministrów Wojny, generała Espirito Santo Cardoso i ministra Sprawiedliwości p. Antunes Maciel, w Rio Grande do Sul zaszedł tylko wypadek niesubordynacji kilku sierżantów i żołnierzy; władze natychmiast zlikwidowały wypadek i przywróciły spokój.

Borges de Medeiros MOŻE POWRÓCIĆ DO RIO GRANDE DO SUL

Duże wrażenie wywołała w całej Brazylji wiadomość, że Szef Tymczasowego Rządu Dr. Getulio Vargas wydał pozwolenie na powrót p. Borgesa de Medeiros do Rio Grande do Sul.

Nadto dzienniki donoszą, że Getulio Vargas jest skłonny udzielić pozwolenia na powrót do Brazylji p. Pedro de Toledo.

WIADOMOŚCI Z POLSKI I O POLSCE

URODZAJE ZBÓŻ W POLSCE SĄ TEGO LATA POMYŚLNE

Z Warszawy donoszą, że choć tegoroczne zasiewy zbóż były co do obszaru mniejsze o 3 procent od zeszłorocznych, mimo to zbiory są nie mniejsze, bo urodzaje tego roku są większe.

W roku ubiegłym cały eksport wyrażał się kwotą 400 tysięcy ton ziarna, w czem żyto stanowiło 75 procent. — Pszenicy na eksport Polska nie miała zupełnie.

W tym roku zbiory żyta będą conajmniej takie same, jak w roku ubiegłym, czyli na eksport przypadnie z górą 300 tysięcy ton. Ponieważ urodzaje pszenicy zapowiadadają się dobrze, przewiduje się również conajmniej 100 tysięcy ton ziarna pszennego na eksport. A dalej wzrośnie eksport jęczmienia i owsa, co łącznie pozwoli Polsce na wyeksportowanie od 500 do 600 tys. ton zboża.

SPISEK NA TRZY POMNIKI NIEZNANEGO POWSTAŃCA

W Królewskiej Hucie policja państwowa aresztowała pięciu młodych osobników, którzy przyznali się do spisku zniszczenia trzech pomników Nieznanego Powstańca z Górnego Śląska: w Lipinach, Brzozowicach i w Królewskiej Hucie.

1,000 ZŁOTYCH OD RZĄDU NA DOM EMIGRANTA ŻYDOWSKIEGO

Polskie Ministerjum Opieki Społecznej wyasygnowało tysiąc złotych na Dom Emigranta Żydowskiego, tytułem częściowej pomocy dla uciekiniérów z Niemiec.

DAR HISTORYKA SZWEDZKIEGO DLA POLSKI

Wybitny historyk szwedzki, Fellenius, przybył do Polski w celu kontynuacji studjów polsko-szwedzkich stosunków z okresu Powstania 1863 go roku. Pan Fellenius przywiózł z sobą w darze dla uniwersytetów: Warszawskiego, Poznańskiego i Jagiellońskiego, 960 książek.

Z Brazylji

MINISTER GRABOWSKI UDAŁ SIĘ DO POLSKI.

Ubiegłej niedzieli okrętem »Duilio« minister Dr. Tadeusz Grabowski, poseł R. P. w Brazylji udał się do Polski na pobyt wypoczynkowy.

PODWYŻKA TARYF CELNYCH NA IMPORT KAWY.

W obecnym roku następujące państwa podwyższyły taryfy celne od importu kawy:

Belgja: 200 franków od 100 kg. i 2 proc. od tysiąca podatku przy przekazywaniu;

Chile: 1 dolar 51 c. od kilo;

Chiny: powiększyły taryfę o 35 proc. w stosunku do wartości;

Danja: 0.20 (koron) od kilo;

Francja: 100 franków od 100 kg.;

Węgry: podniosły taryfę o 50 proc. wyższą od dotychczasowej.

Polska: podwyższyła na 270 złotych przy imporcie przez porty polskie a 320 zł. w portach obcych;

Szwajcarja: podwyższyła 25 franków na 50 od 100 kg.;

Sudan: 2 proc. zależnie od wartości;

Czechosłowacja: podwyższyła o 30 proc. od dotychczasowych taryf;

Norwegja: jedna jedyna zniżyła cło na import kawy z 0.693 koron na 0.540.

Powyższa statystyka tłómaczy nam dlaczego eksport kawy brazylijskiej stale się zmniejsza.

WIKTOR KONDER POWRACA DO BRAZYLJI.

Były minister Komunikacji p. Wiktor Konder, który przebywał na wygnaniu w Europie ma w tych dniach powrócić do Brazylji w charakterze radcy technicznego wielkiego towarzystwa kolonizacyjnego, którego dyrektorem jest były minister Rolnictwa Austrji, p. Thalier.

Wspomniane Towarzystwo Kolonizacyjne zamierza nabyć tereny w Stanie Santa Catharina i kolonizować je emigrantami z Tyrolu.

SUFIT OBERWAŁ SIĘ W KINIE.

W Rio de Janeiro w kinie »Cine Avenida«, w chwili gdy wyświetlano film, oberwała się część sufitu i z ogromnem hukiem spadła na salę.

Na szczęście blok cementu z którego zrobiony był sufit upadł na tę część sali, gdzie nie było osób; najbliżej znajdujących się troje dzieci otrzymało ciężkie rany.

Paraná

PEWNE NIEDOMAGANIA W GIMNAZJUM W PONTA GROSSA.

Gazeta »O Dia« donosi, że władze nakazały przeprowadzenie śledztwa w sprawie pewnych nieregularności jakie miały mieć miejsce w administracji gimnazjum Regente Feijo. W związku z tem kierownictwo zakładu ma objąć dr. Brasil Pinheiro Machado.

ROZSTRZYGAJĄCA BITWA POD WIEDNIEM I POGROM TURKÓW

(Dokończenie ze strony pierwszej)

Kiedy Turcy, zachęceni do walki widokiem tak maleńkiego oddziału, zewsząd rzucili się jak osy na garstkę żołnierzy, że prawie zginęła wśród kurzawy i turbanów, król tymczasem sprawił w mgnieniu oka szyki swoich husarzy, kazał im zniżyć kopje do ataku, i wskazując za owym, naprzód posłanym oddziałkiem, zawołał gromko: »Z Bogiem naprzód!«

— Niech żyje król! — odpowiedziała wiara, aż odgłos odbił się w obozie nieprzyjacielskim.

Zadudniała ziemia pod kopytami końskiemi, jak burza zaszumiały orle skrzydła u husarskich pancerzy... W pędzie przebyto wąwozy i przepaście, nawet dla piechoty do przybycia niepodobne. Król Jan z starszym synem Jakóbem znalazł się między pierwszymi przy chorągwi drugiego syna Aleksandra. Jak piorun spadli husarze ławą na karki Osmanów, druzgocąc wszystko, cokolwiek im w drogę weszło.

— Na Boga! król jest z nimi! — zawołał przestraszony han tatarski, usłyszawszy okrzyk husarzy na cześć swego królewskiego wodza, i natychmiast nawrócił konia, a kiedy Kara Mustafa wzywał go, aby ratował rozpierzchającą się armię, miał zaledwie tyle czasu, iż zawołał: »Znam dobrze króla polskiego, z nim nie ma co robić, jeno mu zejść z drogi! — i pomknął jak wiatr z pobojowiska.

Teraz zmieszani Turcy zaczęli już tłumnie uciekać, a dzielna husarja, z królem Janem na czele, wpadła po ich karkach aż pod namiot wezyra. Sam wielki wezyr, którego Sobieskiemu wskazał jeden z pokojowców, byłby się dostał w ręce króla, gdyby nie to, że zbasany koń królewski, nie był już w stanie podążyć za wiatronogim rumakiem tureckiego wodza, który też uszedł zaledwie w jednej sukni.

Natychmiast Sobieski zatknął swój buńczuk królewski na namiocie wielkiego wezyra. Z godzinę trwała jeszcze walka piechoty po przedmieściach, gdzie oblężeni Niemcy, wypadłszy z murów, mścili się za swe ciężkie krzywdy; zwolna jednak zaczął milknąć ogień działowy i broni ręcznej, a natomiast obił się aż o niebiosa wielki okrzyk triumfu i radości. Równo z zachodzącem słońcem skończyła się ta krwawa bitwa.

»VENI, VIDI, DEUS VICIT«

Zwycięski wódz wojsk sprzymierzonych obrona Chrześcijaństwa, król Polski, Jan III Sobieski, zajął opuszczone namioty tureckie, w których kryły się wielkie skarby. Na skarby jednak król nie patrzał. Jedną rzecz podać sobie kazał, chorągiew Mahometa Proroka tę chorągiew, którą Turcy uważali za pamiątkę swoją najdroższą i świętość największą, za znak swej wiary i zakład swego szczęścia, a która teraz wpadła w ręce zwycięscy, król Jan Sobieski ze słowami »Veni, vidi, Deus vicit« (»Przyszedłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył«) posłał ją Papieżowi do Rzymu na znak, że Turek pobity, że potęga jego złamana, a pycha upokorzona, że Wiedeń ocalony a chrześcijaństwo bezpieczne. A że to zwycięstwo naprawdę było wybawieniem Chrześcijaństwa od Turków, miał słuszność papież Inocenty, kiedy o królu powiedział: »Był człowiek posłany od Boga, któremu było imię Jan«.

POSŁOSIE ZWYCIĘSTWA

Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem dało Narodowi Polskiemu korzyści nie tyle materjalne co moralne; okryło ono sławą imię Polski w całym świecie chrześcijańskim. Pokazało światu że zajmuje Polska w gronie państw chrześcijańskich swoje odwieczne i zaszczytne miejsce. Kazało z państwem polskiem liczyć się jako z mocarstwem.

Drugą ogromną korzyścią odsieczy wiedeńskiej, to obudzenie się samego narodu polskiego.

Jak niedawno przedtem, pod wrażeniem Obrony Częstochowy, tak i w r. 1683 przygasający już płomień patrjotyzmu polskiego rozpalił się na nowo pod ożywczem tchnieniem ideału religijnego.

Wiemy, że z wewnętrznych przyczyn upadku Polski najpoważniejszym był brak sił moralnych i właśnie ten przypływ sił moralnych jaki jej dał r. 1683 pozwolił jej przetrwać jeszcze przez cały wiek, mimo niepowstrzymanego zaniku sił politycznych i wszelkich innych.

Dziś, w Polsce odrodzonej, która poprzez otchłań doby porozbiorowej musi nawiązać do spuścizny odległych chociażby wieków naszej pierwotnej niepodległości, musimy przyznać, że zwycięstwo pod Wiedniem jest jedną z najchlubniejszych rocznic dziejów polskich, którą obchodzi uroczyście nietylko naród polskich ale i cały świat chrześcijański.

P.

KURYTYBA

ZMIANY W RZĄDZIE.

Od dłuższego już czasu, dzienniki kurytybskie przepowiadały ustąpienie interwentora federalnego p. Manoela Ribasa. Cała więc uwaga zwrócona była na interwentora; dlatego też duże wrażenie wywołała wiadomość, że kapitan Catão Menna Barreto Monclaro, który sprawował obowiązki interwentora, w nieobecności p. Manoela Ribasa, a nadto stale stał na czele sekretarjatów: Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości i Nauczania Publicznego, podał się do dymisji, która została przyjęta.

NOWY SEKRETARZ SPRAW WEWNĘTRZNYCH

Interwentor Federalny p. Manoel Ribas zamianował sekretarzem Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości i Nauczania Dr. Octavio Silveirę, głównego dyrektora Nauczania. Nominacja ta jest tymczasową. Obowiązki głównego dyrektora Nauczania w zastępstwie Dr. Octavio Silveira pełnił będzie p. João Rodrigues.

WYNIK ARBITRAŻU W SPRAWIE TOWARZYSTWA KOLONIZACYJNEGO W WARSZAWIE.

Jak to już donosiliśmy, Trybunały Sądowe Stanu Paraná skazały Towarzystwo Kolonizacyjne w Warszawie za niedotrzymanie kontraktu na zapłacenie na rzecz pp. Radeckiego i Benradta szkód i strat stąd wynikłych, a Najwyższy Trybunał w Rio de Janeiro wyroki parańskiej Sprawiedliwości zatwierdził. Przystąpiono więc do ARBITRAZU celem ustalenia wysokości owego odszkodowania.

Zgodnie z tem co podaliśmy w przed ostatnim numerze naszego pisma, pp. Radecki i Benradt wskazali ze swej strony na arbitra inżyniera Dr. Carlos'a Ross'a, Towarzystwo inżyniera Dr. Flavio de Lacerda, a sędzia od siebie zamianował inżyniera Dr. Aristides'a de Oliveira. Jak się dowiadujemy wszyscy trzej arbitrzy powzięli już decyzję i w swym jednomyślnym, rzeczowym i należycie uzasadnionym sprawozdaniu przyszli do ostatecznego przekonania, że pp. Radecki i Benradt z powodu niedotrzymania przez Towarzystwa kontraktu z dnia 5 marca 1930 r. zostali narażeni na szkody i straty, które wspomnieni trzej arbitrzy ustalili w wysokości **Rs. 522:217$629** — oprócz adwokackich honorarjów, odsetek od zwłoki i kosztów sądowych.

Arbiter wskazany przez samo Towarzystwo zgodził się na ustalenie szkód i strat (damnum emergens et lucrum cessans) które wynoszą **Rs. 522:217$629.**

Zgodnie z wymogami tutejszego prawa, na arbitrów muszą być wybierani ludzie znani z erudycji i nieposzlakowanej moralności. Wszyscy trzej arbitrzy są to trzej znakomici inżynierzy, przyczem Dr. Dr. Carlos Ross i Flavio de Lacerda są profesorami na Wydziale Inżynierji Uniwersytetu Parańskiego, a Dr. Aristides de Oliveira bezwątpienia jest największą powagą fachową między inżynierami Parany i wysoce cenionym zawodowcem w pośród inżynierów w Brazylji.

Obecnie akta procesu zostaną skierowane do sędziego, który wyda wyrok likwidacyjny.

Proszę zwrócić uwagę na ogłoszenie **Empreza Constructora Universal Ltda**, które się znajduje na ostatniej stronie.

ISKIERKI

— W Rio de Janeiro odbędzie się w listopadzie piąty Krajowy Kongres Dróg Kołowych.

— Do dnia 31-go sierpnia b.r. zniszczono w Brazylji 21 595.476 worków kawy.

— W Paranie zniesiono agencję pocztową w miejscowości Logo, a utworzono w Sertanopolis.

— W miejscowości Capivari (Parana) została utworzona agencja pocztowa i telefoniczna.

— Ubiegłej niedzieli w całej Brazylji obchodzono »Dzień Pracy«, mającej na celu przypomnieć obowiązki wobec wydawnictw prasy i jej pracowników.

OBCHÓD

»ZWYCIĘSTWA POD WIEDNIEM«

w Abranches

W niedzielę, dnia 17-go września b. r. z okazji 250-letniej rocznicy zwycięstwa Króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem i ocalenia świata chrześcijańskiego przed zalewem mahometan, **Tow. Króla Władysława Jagiełły z Abranches i Związek Tow. »Oświata«** urządzają **uroczysty obchód** ku uczczeniu tej wiekopomnej dla Polaków i Katolików rocznicy.

PROGRAM:

1) Zbiórka w Tow. Wł. Jagiełły w Abranches o godzinie 9-tej i pół.

2) Pochód ze sztandarami przy dźwiękach orkiestry do kościoła o godzinie 10-tej.

3) Uroczyste nabożeństwo dziękczynne i kazanie.

4) Po nabożeństwie powrót do gmachu Towarzystwa i uroczysta

AKADEMJA

a) Hymn polski i brazylijski;

b) zagajenie (prezes »Oświaty«),

c) śpiewy uczennic Kolegjum,

d) znaczenie zwycięstwa pod Wiedniem dla Narodu Polskiego i Świata Chrześcijańskiego (sekretarz »Oświaty«),

e) Deklamacje i śpiewy.

5) Wieczorem w sali Tow. Króla Wład. Jagiełły — ZABAWA.

(W południe szurasko i napoje).

Na uroczystość Tow. Wład. Jagiełły i Związek »Oświata« zapraszają swych członków, oraz wszystkich Rodaków z Abranches, Kurytyby i pobliskich kolonij.

Komitet.

NB. W dzień uroczystości kursować będą co pół godziny z Kurytyby (plac Eneas Marques, wenda p. Rocha Piekarza) do Abranches (Towarzystwo) autobusy począwszy od godz. 9-tej rano do 11-tej rano i od godz. 14-tej do późnej nocy; opłata w jedną stronę 1$000.

Telegramy

— **Rząd polski zawarł umowę handlową z Bułgarją.**

— **Rząd polski zaciąga wewnętrzną pożyczkę w wysokości 120 miljonów złotych.**

— W Hiszpanji podał się do dymisji rząd na którego czele stał Manoel Azana.

— W Ameryce Północnej gwałtowny huragan przeszedł nad Stanem Texas wyrządzając ogromne szkody.

— Grupa wybitnych katolików francuskich udała się na wycieczkę do Polski.

— Z kolonji karnej w Gujanie uciekło przeszło 100 skazańców.

Na bezrobotnych złożono w Redakcji »Ludu«:

Siostry Miłosierdzia z Abranches 10$, P. Franciszka Mikosz z Abranches 5$.

Empreza Constructora Universal Ltda

ZATWIERDZONA PRZEZ RZĄD FEDERALNY

Kapitał ruchomy i zrealizowany 17.300.000$000.

Centrala w São Paulo przy ul. Liberó Badaró 46 A.

Caixa postal 1999 — Telefon 2.4550.

DO SZAN. KOLONJI POLSKIEJ W PARANIE!

Przedsiębiorstwo »**Empreza Constructora Universal Ltda** rozpoczynając w tym Stanie swoją działalność ma zaszczyt zaofiarować Szanownej Kolonji Polskiej swe usługi, oraz wyrażając jej swe uznanie jako tej, która swą pracowitością wybiła się na należne jej zaszczytne miejsce w życiu gospodarczem i finansowem Stanu. — Korzystajcie z okazji, **Empreza Constructora Universal Ltda** zawiadamia, że otworzyła Filję na Stany Parana i Sta. Catharia która mieści się w Kurytybie przy Rua 15 de Novembro 384 piętro. Ponieważ przedsiębiorstwo to nie ma żadnych agencyj w tych dwuch Stanach, przeto prosi się zainteresowanych o zwracanie się po prospekty lub wyjaśnienie do Kurytyby, Rua 15 de Novembro 384. — Korespondencje dla Kolonji załatwia się i w polskim języku.

TEATR POLSKI Z. A. S.

NA SCENIE ZWIĄZKU POLSKIEGO

Pod kierownictwem artystycznem Tad. Morozowicza.

Dnia 16-go (sobota) września 1933 r.

„Chata za wsią"

Melodramat ludowy w 5 aktach, przeróbka z powieści I. Kraszewskiego, muzyka Niewiadomskiego.

Wspaniała wystawa! Nowe kostjumy! Zwiększona orkiestra! Balet! Chóry!

Szczegóły w programach.

Udział bierze 60 osób. Po przedstawieniu **BAL.**

BILETY: Bilety na krzesła numerowane i loże po cenach zniżonych do nabycia w Związku Polskim u Gospodarza.

Współczesny pisarz o Janie Sobieskim

W r. 1688 i 1689 był na dworze tego króla pewien ksiądz z Francji i opisał dwór jego. Jeden ze znakomitych pisarzy naszych przetłómaczył ten opis z którego wyjmujemy ciekawą wiadomość o królu Sobieskim czyli tak zwanym Janie III.

Pochodził Jan III ze sławnego domu Sobieskich. Nim został królem, był wielkim marszałkiem i wielkim hetmanem koronnym. Koronował się dnia 2 lutego 1675 r. Wie cała Europa, że osobista zasługa wyniosła go na stopnie tronu. Jego dzieła rycerskie tak zgubne dla Turków i Tatarów, jego zwycięstwa chocimskie, gdzie własną ręką zabił baszę Solimana, jednego z dwóch wodzów tureckich — dostatecznie mówiły za nim. Nie mogę przemilczeć

rysu wspaniałomyślności,

jakiej dał dowody w dniu swojej elekcji (obioru). Pewny, że ma więcej głosów, niż potrzebował, aby zostać królem, a wiedząc przytem, że większość Litwinów nie była zadowolona z jego wyniesienia, odezwał się głośno wobec zebranego rycerstwa, że całemu zgromadzeniu dziękuje za zaszczyt wybrania go na króla, że nie zasłużył na takowy, albowiem wiele jest umysłów przeciwnych temu obiorowi, on zaś dopóty nie przyjmie korony, dopóki nie nastąpi zgodność głosów. Zawieszono więc wota do dnia jutrzejszego, a nazajutrz umysły tak były zjednane że jednogłośnie został obwołanym. Odsiecz Wiednia zrobiła mu sławę europejską; 200.000 Turków pierzchło na samą wieść, że się zbliża król polski. Pan ten

liczy się do najpiękniejszych mężczyzn,

jakich znałem — mówi ksiądz — słuszny wzrostem, silnej budowy i otyły. Otyłość jest właściwa wielu Polakom. Cery na twarzy białej, okraszonej rumieńcem; oczy w ślicznej obrawie, nos orli usta wdzięczne, zęby zdrowe; przytem wielce uprzejmy, wspaniały, sprawiedliwość lubiący, pełen roztropności i gorącego nabożeństwa. Dowcipu niepospolitego, zawołany teolog, filozof, matematyk i historyk. Anielską posiada pamięć, mówi wybornie po łacinie, po polsku, francusku, włosku, niemiecku, turecku i tatarsku; zresztą prędko rozstrzygający drobne sprawy, lecz w większych bardzo rozważny. Kocha się w pieniądzach i z tego powodu mają go za skąpego. Można powiedzieć że król

ma najlepszą głowę w rzeczypospolitej;

brakuje tylko powagi. Temperament jego silny i wytrzymały na trudy. Dzisiaj tak ciężki, że nie może już dosiąść konia. Lubi przestawać z osobami uczonemi i dowcipnemi; sam wiele czyta, a z natury jest wesoły i żartobliwy.

Na dzień

raz tylko jada

obiad trwający od 1 do 4 godziny. Wiele je i pije a śpi krótko. Zazwyczaj wstaje między szóstą, a siódmą, chociaż późno spać idzie. Jest kawalerem orderu św. Ducha i nosi niebieską wstęgę.

Ludwik XIV., król francuski, posłał mu był wstęgę i krzyż djamentowy wartości najmniej 50 000 talarów; ozdoba ta bardzo mu do twarzy. Zazwyczaj nosi on żupan ze złotogłowiu z pasem djamentami wysadzanym; na wierzch żupana wdziewa koniusz albo rodzaj sukni podbitej sobolami, cenionej na tysiąc ludwików; na niej wyhaftowany srebrem krzyż św. Ducha. Spinka djamentowa utrzymuje tę suknię pod szyją. Na głowę kładzie czapkę polską obłożoną sobolami z wielkim węzłem drogich kamieni nad czołem; u boku ma szabłę karmeryzowaną, a w ręku obuch również wysadzony kamieniami.

Słowem ma na sobie djamentów więcej niż za 200.000 talarów. Wszyscy zresztą Polacy są ubrani i uzbrojeni w ten sposób, stosownie do swego stanu i możności.

Król kocha bardzo swą małżonkę i dzieci.

Oto jest obraz doskonałych przymiotów i obyczajów tego pana. Wprzód nim został królem, nazywano go wielkim Sobieskim.

Najbogatszy to pan w rzeczypospolitej. Skarbiec jego, wynoszący 20 miljonów, złożony w Malborgu; większa część Rusi Czerwonej, skąd jest rodem, do niego należy.

Winienem tu zrobić uwagę, że skoro król zostaje obranym, nie wolno mu odtąd kupować żadnych dóbr, nawet i morga ziemi.

Opowiem także o pięknym czynie Sobieskiego

przed jego obiorem na króla.

Onego czasu, gdy Sobieski stoczył wielką bitwę z tatarskim chanem, wziął go był do niewoli i trzymał w jednym z swych zamków na Rusi. Stało się, że nieznacznie zawiązała się między nimi ścisła przyjaźń. Chan rzekł do niego pewnego razu:

— »Co chcesz za mój okup?

Na to odrzekł Sobieski, że mu da odpowiedź za kilka dni, które gdy minęły, przyszedł doń i rzekł:

— Wiesz o tem, panie, jakom robił wszystko, co w mojej mocy, aby smutek twój umilić i uczynić ci niewolę znośniejszą. Dziś więc chcę ci okazać, jak wysoko cię cenię. Oto masz cztery tysiące żołnierza, który cię odprowadzi do ojczyzny;

idź w pokoju i bądź mi przyjacielem!

Wielki chan jak powiedział:

— Nigdy z pamięci mojej nie wyjdzie dowód tej wspaniałomyślności, a dopóki będę na tronie, wdzięcznym być nie przestanę. Jeżelibyś kiedy popadł w ręce moje, jak ja dziś w twoje popadłem, oddam ci wet za wet. Przyrzekam wojskami memi nie trapić cię nigdy.

I dochował święcie przyrzeczenia.

Nieraz Sobieskiemu robiono wyrzuty, że umyślnie sprowadzał Tatarów, aby pustoszyli majątki szlacheckie. Bohater ten odpowiadał na te potwarze zwycięstwami. W tej myśli jeździli do niego komisarze z pod Gołębia i mieli go oskarżać o zdradę. Sobieski wskazał im pola hałuskie, zasłane trupami, i oskarżyciele leżeli u nóg jego.

Takich mieliśmy królów!

»Wojna w 1936 roku«

Nieznany dotychczas nikomu autor, stał się nagle wielką znakomitością w całych Niemczech. Jest nim niejaki major von Gelders. Wielcy, znani, sławni literaci niemieccy poszli w kąt pod względem poczytności. Von Gelders zapanował nad wszystkimi — samym tytułem: »Wojna powietrzna w 1936 roku«. W ciągu pięciu miesięcy czasu rozeszło się przeszło sto tysięcy egzemplarzy jego książki. Zabrakło jej. Wkrótce ma się ukazać drugi nakład.

Krytycy angielscy nazwali autora ironicznie »Remarquer'em trzeciej Rzeszy«. Powieść tę znamionuje silny ruch odwetu. A chociaż autor przedstawia w niej wojnę między Francją i Anglją, wyobraźnia ma uczyć Niemcy w jaki sposób będzie toczyła się przyszła walka i do jakiej wojny należy się przygotowywać.

Otóż »wojna rozpoczęła się 6 go lipca w 1936 roku. Działania wojenne zainicjowała Francja, która, sprawując już hegemonję na kontynencie, postanowiła wyrwać z rąk Anglji berło panowania na morzach. Atak francuski rozpoczął się od uderzenia w najczulszy punkt imperjum angielskiego—Kanał Suezki. Krążownik francuski »Pantera« wysadził w Aleksandrii bataljon piechoty marynarki. Wysoki komisarz brytyjski uciekł z Egiptu. Nad Kairem powiała flaga francuska. W Londynie panika. Anglji grozi zguba, bo Francuzi zwyciężają. Tymczasem w ostatniej chwili pułk. Bruckley zbiera trzysta samolotów po 24 tony każdy i wyrusza z niemi do Francji. 9-go lipca zasypuje Paryż trzema tysiącami 60 funtowych bomb zapalających i dziesięcioma tonami gazu musztardowego. Wreszcie olbrzymie torpedy, po dwa tysiące funtów każda, burzą wieżę Eifla, gmachy, dworce i zawalają kolej podziemną. Mieszkańcy giną w gruzach walących się gmachów i od gazu. Samoloty angielskie zatapiają z powietrza transportowce i okręty wojenne francuskie. Francja kapituluje«.

Autor w swej książce wyprzedza czyny i demaskuje nastroje, nadające ton obecnych Niemiec.

W jakiej atmosferze obecnie żyją obecne Niemcy każdy pojmie dobitnie, gdy zważy, iż z przyszłym rokiem szkolnym do wszystkich szkół wprowadza się dla młodzieży męskiej ćwiczenia wojskowe, naukę strzelania i rzucania granatów.

Przy takim powiewie, nikt się nie zdziwi, że dzieło von Geldersa cieszy się niezwykłym popytem — jako wielce pożądany pokarm duchowy militaryzmu niemieckiego.

CIEKAWY.

— Bardzo proszę... niech pan wejdzie — mówi Hipolit, otwierając drzwi sąsiadowi.

— A ten piesek nie ugryzie?

— A właśnie jestem ciekawy. Mam go dopiero od rana.

jówkę dla siebie? — odezwał się Zygmunt.

— Wątpię. Miał przekonanie, że zamek jest nie zamieszkany, nie potrzebował więc wynajdywać sobie kryjówki. Robotę tę musiał wykonać podczas nieobecności Bimbo. Prawdopodobnie przyjechał natychmiast po wyjeździe Bimbo na moje spotkanie.

Z temi słowami Dorn spróbował drzwi otworzyć. Zauważył jednak, że zamknięte są na nowy, świeżo wstawiony zamek.

Tymczasem Bimbo zsunął Jarkego z ramion, przeszukał szybko jego kieszenie i wydobył z nich niezliczoną ilość kluczy.

Dorn wziął je, próbował jednego po drugim i znalazł wreszcie właściwy.

Drzwi otwarto i wszyscy zapuścili ciekawe spojrzenia w ponurą wilgotną i ciemną kryjówkę.

— W jakimkolwiek celu przygotował łotr tę piwniczkę, będzie mu ona teraz służyła za więzienie! Dalej, Bimbo, pakuj go! Niech sobie poleży do jutra!

Rozkaz został spełniony natychmiast.

Jarke ryknął z wściekłością. Zamknięto drzwi, a on został w więzieniu przeznaczonem dla starego Roberta.

W szalonej rozpaczy taczał się po wilgotnej, zimnej, jak lód podłodze i darł i szarpał swoje więzy. Napróżno! nie było nadziei, ucieczka się nie uda, w pośrodku zbrodniczej drogi dogoniła go, nieubłagana fatalność, ze zgrozą i trwogą myślił o losie, który mu zgotują.

* * *

Trzej przyjaciele wrócili do pokoju Zygmunta; Dorn przedewszystkiem obejrzał najstaranniej i ten i przyległy pokój. Wyszedł nawet do tego drugiego, dawnej sypialni Melanji i Dory podczas uwięzienia — zajrzał na balkon, i stojąc na nim spoglądał na skały, o które morze rozbijało się ze strasznym hukiem.

Kiedy jednak wrócił do pierwszego pokoju, zląkł się strasznie, bo zobaczył Zygmunta bladego, z czołem pokrytem potem i opartego o fotel, z ręką na prawym boku. Bimbo klęczał przed nim i płakał.

— Na miłość Boską, panie baronie! Co panu? Czy ten łotr zranił pana? — zawołał Dorn, podbiegając, że szczerem współczuciem, i jak brat kochający, pochylił się nad Zygmuntem.

Przez usta barona przewinął się słaby uśmiech, kiedy odpowiedział złamanym głosem:

— Zranił? Tak, ale nie dzisiaj! Wtedy w lesie! O, to zaraz przejdzie!

— Mój Boże! — zawołał Dorn przestraszony. Tak źle było? Nie pisał pan nic do mnie o tem!

— Ach, kochany panie Dorn! Niestety, gorzej jest, niż wtedy myślałem! — odparł Zygmunt z głębokiem westchnieniem. Płuco jest obrażone... Nigdy już zdrów nie będę. Posuwa się powoli ku końcowi! — dodał z takim uśmiechem, że detektywowi serce się ścisnęło i ogarnął go żal wielki, większy, niż gdyby Zygmunt był jęczał i narzekał.

Milczał przez chwilę, zgnębiony tą straszną djagnozą, którą Zygmunt sam sobie postawił.

Chory zaczął kaszleć, a kiedy odjął chustkę, którą zasłaniał usta, Dorna przeszedł dreszcz zgrozy.

Na białej chustce plamy krwi znaczyły się jaskrawo.

Boże miłosierny! — szepnął, bledniąc ze wzruszenia. To straszne! Niech pan nie traci odwagi, drogi panie baronie! Nadzieja nie powinna nas odstępować! — zawołał, usiłując go pocieszyć. Musi pan stąd wyjechać z powrotem do stolicy, albo na południe! To surowe powietrze zabójcze jest dla pana! Naturalnie! Nie ma pan tu wcale opieki doktora! Na Boga — jaknajspieszniej potrzeba oddać pana w ręce biegłego specjalisty!

Zygmunt skinął głową ze zmęczonym uśmiechem.

— Myli się pan, kochany panie Dorn. Miałem tu najlepszą opiekę: od samego początku doświadczonego lekarza. Przyjeżdża on teraz często. Nic nie pomoże, ani lekarstwo, ani zmiana powietrza. Skazany jestem na śmierć! — zakończył z rozdzierającą serce rezygnacją.

Chłodnemu, nieczułemu detektywowi łzy napłynęły do oczu.

Biegał po pokoju, klął przez zęby morderców Zygmunta i los nieubłagany, przeciwko któremu nic poradzić nie był w stanie.

Tymczasem atak Zygmunta przeszedł.

Twarz jego przybrała zwykły wyraz i kolor. Podniósł się i dotknął ramienia Bimbo.

— Wstań, Bimbo, drogi mój przy-

Zaczął wchodzić na marmurowe schody, a odgłos kroków jego tysiącznem echem odbijał się w pustem zamczysku.

Jarkiemu ten hałas sprawiał pewne zadowolenie.

Nagle zbladł i skamieniały ze strachu stanął w pośrodku schodów. Wpatrzył się szeroko otwartemi oczami w górę, gdzie kurytarze się zaczynały.

Dostrzegł tam promień światła, który zgasający się po ścianach coraz jaśniej, coraz wyraźniej.

W pośrodku światła poruszył się duży cień mężczyzny.

Z zabobonnem przerażeniem wpatrywał się w to niewytłómaczone zjawisko. Światło zbliżało się i w końcu wyszedł z korytarza mężczyzna z płonącą lampą w ręce.

Na jego widok Jarke wstrząsnął się przeraźliwie i wypuścił latarnię. Ze zgrozą patrzył w blade oblicze mężczyzny, którego dawno już policzył w poczet zmarłych, a który teraz jak upiór zjawił się w ponurych murach zamczyska.

— To jego duch! Wielki Boże! Jego duch! — szeptał drżącemi wargami.

Zygmunt stał nieporuszony u góry schodów. I on był niemniej przerażony, zobaczywszy jakiegoś gestykulującego i bladego człowieka, zamiast oczekiwanych przyjaciół.

Nie poznał Jarkego, bo wtenczas, kiedy odciągnął go w zasadzkę, miał twarz zmienioną, nie wydał mu się jednak zupełnie obcym.

— Coście za jedni? Jakeście się tu znaleźli? — zawołał ostro.

Na dźwięk głosu Zygmunta pierzchnął zabobonny strach Jarkiego. Krzyknął i rzucił się parę stopni naprzód.

— Oho! Pan baron we własnej osobie! Udało się panu ujść z życiem!

— Ha! Łotrze! Morderco! — zawołał Zygmunt. — Poznaję cię!

Jarke zaśmiał się piekielnie i rzucił się naprzód, wyciągając ukryty w kieszeni sztylet.

— Aha, poznaje mnie pan? Dobrze, ale zdradzić się nie dam!

Jak tygrys krwi chciwy poskoczył, błyskając stalą morderczego narzędzia.

Zygmunt stał nieporuszony, lampa kołysała się w drżącej jego ręce. Miał się za zgubionego, nie mógł się bronić, bezsilny był wobec wroga. Zebrał tylko siły i wołać zaczął o pomoc.

Nagle u dołu ukazał się człowiek jakiś, stanął, spojrzał i jak cień czarny przebiegł schody w mgnieniu oka. Jarke nie spodziewał się, że ktoś oprócz Zygmunta może być w zamku, a przytem zaślepiła go żądza mordu. Już był tuż przy Zygmuncie, wlepiając w niego krwią zaszłe ślepia, kiedy nagle czarny cień schwycił go z tyłu i ścisnął z taką mocą, że aż mu tchu zabrakło.

— Co mam z nim począć, panie baronie? — dał się słyszeć głos Bimbo. — Mam go przebić jego własnym nożem?

— Ach, drogi Bimbo, w sam czas przychodzisz! — zawołał Zygmunt z radością. — Trzymaj go mocno! Przyniosę sznury, skrępujemy go! To jeden z tych morderców, którzy napadli mnie w lesie!

Bimbo odwrócił swego więźnia, aby mu zajrzeć w twarz, Jarke skorzystał z tej chwili. Ustąpił już przestrach, obezwładniający go w pierwszej chwili schwytania, poznał głos murzyna, wiedział, że tylko rozpaczliwą walką na śmierć i życie może sobie jeszcze wolność zapewnić.

Nadludzką siłą wyrwał się z objęć murzyna i rzucił się na niego całym ciężarem ciała, aby go zrzucić ze schodów, a samemu uciekać; zarazem nastawił sztylet wprost piersi Bimbo.

W pierwszej chwili murzyn się zmieszał i stoczył się o parę schodów. Opamiętał się jednak szybko, poskoczył i z taką siłą ścisnął Jarkego za ramię, że ten wypuścił nóż ze strasznym okrzykiem bólu i wściekłości.

Ręce murzyna zacisnęły się jak węże, wkoło ciała Jarkego, który bronił się z rozpaczliwą odwagą. Pasowali się z sobą przez chwilę; wreszcie Jarke upadł i pociągnął za sobą przeciwnika. Jak kłąb żywy i ruchomy stoczyli się po marmurowych schodach z przeraźliwą szybkością.

Zygmunt krzyknął ze strachu, postawił lampę na pierwszym stopniu i zbiegał na dół. Całe to zdarzenie odbyło się przed jego oczyma w przeciągu kilku sekund; był jeszcze na początku schodów, kiedy Jarke i Bimbo leżąc pasowali się już na granitowej podłodze przedsionka.

Straszny, wstrząsający krzyk obił się o ściany i sklepienia.

W drzwiach przedsionka ukazał się Dorn, a w tej samej chwili Bimbo podniósł się z kolan.

Najlepsze materjały na ubrania
po najniższych cenach
tylko w Sklepie
AO MUNDO DAS CASIMIRAS
Ul. 15 de Novembro, 129,
— Kurytyba —
MÓWI SIĘ PO POLSKU I PO RUSKU.

Pierszworzędny Skład Polski
Artykułów Spożywczych
Władysława Józefa Brzezińskiego
przy RUA IGNACIO LUSTOZA 41, róg RUA DUQUE de CAXIAS

Każdy chce kupić dobrze i tanio a zwłaszcza w czasie kryzysu. Otóż w moim składzie można kupić tanio i dobre artykuły spożywcze jak: **cukier, mąkę, ryż, ziemniaki**, otręby i dużo innych artykułów w ten zakres wchodzących. — Najrozmaitsze napoje krajowe i zagraniczne. — Narzędzia kuchenne stołowe; narzędzia do uprawy ogrodów.
Posiadam artykuły tylko w najlepszym gatunku i sprowadzam je bez pośredników za gotówkę i dlatego mogę sprzedawać je bardzo tanio. Proszę odwiedzić mój skład. **Władysław Józef Brzeziński.**

Casa de Saude
Sanatorio Chirurgico Suisso
RUA 15 DE NOVEMBRO 1690 — Telefon 433
Dr. G. Leuenberger
Długie lata pracował w szpitalach europejskich. **Lekarz, Specjalista w Chirurgji. — Leczy choroby kobiece, drogi moczowe.**
Przyjmuje od 10—12 i od 2—5 z wyjątkiem niedzieli i soboty po południu.
Leczy sztucznemi promieniami ultra fioletowemi. »Solux«, Diathermia Chirurgiczna w ogóle — Ceny niskie.

Wapno, cement, cegły, piasek, dachówki, drzewo do budowli, farby i t. p.
MACEDO & Cia
Posiadają największy skład wszelkiego
MATERJAŁU DO BUDOWLI
którego dostarczają w małej i wielkiej ilości — Wykonują plany i kosztorysy. — Udzielają wszelkich informacyj.
Rua João Negrão N. 621 — CURITYBA
Telefon 896 — Caixa postal 387

Apteka Tell
DROGARIA
Sigel Etzel & Cia.
Lekarstwa i preparaty krajowe i zagraniczne.
Vermicida Tell wróg robaków i glist
Farby Tell najlepsze do farbowania ubrań i sukienek.
Fermento Tell ekonomiczne drożdże do ciasta i chleba.
Recepty lekarskie załatwia się rzetelnie i sumiennie.

Ważne
dla Kolonji Polskiej!
W 3-cim Tabeljonacie
Dr. Homero F. do Amaral w Kurytybie przy **ulicy Floriano Peixoto Nr. 15** a.
Załatwia wszelkie przepisy nieruchomości, przeprowadza kontrakty, prokuracje, poświadczenia „reconhecimento do firma", zapisuje testamenty, oraz wszelkie inne dokumenty wchodzące w zakres Tabeljonatu.

Dr. Dante Romanó
AKUSZER - OPERATOR
Profesor — Operator Uniwersytetu. Były asystent szpitali berlińskich.
Leczy **Syphilis, drogi moczowe, Djatermja.**
Klinika dla Panien.
Leczy sztucznemi promieniami słonecznemi ultrafioletowemi.
Konsultorjum: Pharmacia Minerva (na 1-szym piętrze) od godz. 1 do 3-ciej po południu.
Praça Tiradentes 554.
Rezydencja
Praça Senador Correia 4

SKŁAD MEBLI
Firmy:
JAKÓB KOZIEŃ
RUA SÃO FRANCISCO 332
Sprzedaje się meble: szafy, krzesła, łóżka, kołyski, stoły, kredensy, szafy kuchenne, sofy, kanapki i t. p. powyżej wspomniane sprzęty wykonuje się na zamówienie. Ceny są bardzo niskie.

Cia. de Terras Norte do Paraná
LOTY na REZERWIE POLSKIEJ za gotówkę lub czterojetnie spłaty po 400$000 za alkier. **Ziemia** pierwszorzędna „Terra roxa apurada", Wydaje z alkra, bez jakichkolwiek nawozów: 6000 kg. kukurydzy, fasoli po 3000 kg. dwa razy do roku, kawy aż do 400 arób z 1000 krzaków. Niema „Sauvas". Wysokość średnia 600 m. Każden lot ma drogę aut. i wodę. Klimat bardzo zdrowy. **Kolej żelazna** w budowie, aż do końca roku przejdzie przez **Londrinę** odległą 16 km. od **Rezerwy Polskiej.** Kupujący ziemię mają pierwszeństwo do **roboty** na kolei. — Póki czas korzystajcie z niskiej ceny. Wokoło Rezerwy Polskiej już jest znacznie drożej.
Tylko przez Agenta upoważnionego
IGNACY SZAŃKOWSKI
Cambará — Paraná.
Uwaga! Dla kupujących dojazd koleją z Cambará, lub Ourinhos, aż na miejsce. tam i z powrotem **za darmo**, bez obowiązku kupna.

Bank Francusko - Włoski
Południowej Ameryki
Ulica 15 de Novembro — Róg 1-ro de Março
Curityba
KAPITAŁ ZREALIZOWANY Frs. 100 MILJONÓW
FUNDUSZ REZERWOWY Frs. 135 MILJONÓW
31 Filje w Brazylji, Francji, Argentynie, Urugwaju, Chile i Kolumbji
Korespondent oficjalny Skarbów francuskiego i włoskiego.
Załatwia wszelkie operacje Bankowe na najlepszych warunkach.
Podejmuje się przesyłek pieniężnych do Polski w złotych w każdej innej walucie za pośrednictwem następujących banków
Bank Handlowy w Warszawie, Warszawa.
Filje: Baranowicze, Będzin, Brześć n/ Bugiem, Częstochowa, Kalisz, Katowice, Kowel, Kraków, Łódź, Lublin, Lwów, Płock, Poznań, Radom, Równe, Sosnowiec, Wilno i Włocławek i korespondenci we wszystkich miastach polskich.
Bank Francusko - Polski, Paryż
Filje Częstochowa, Gdańsk, Katowice, Łódź, Poznań i Warszawa.

leczy reumatyzm, bóle piersiowe, bóle zębów, uszu, newralgji, kolki, świeże rany i t. p.
Lekarstwo zażywa się przez nacieranie.
Jest do nabycia we wszystkich aptekach.

„A VENCEDORA"
Fabryka cukierków i karmelków w najlepszych gatunkach i w papierki owijanych.
Cukierki malanowe, kokosowe, miętowe, cytrynowe, ananasowe, truskawkowe, bananowe, mleczne i gumowe. — Prócz tych są jeszcze inne gatunki specjalne, nowego formatu, które w każdej chwili można nabyć po cenach bardzo przystępnych. — Uprasza się Szan. Rodaków o łaskawe przekonanie się, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie. **FRANCISZEK LACHOWSKI.**
Curityba — Rua Cabral N 451 — Curityba

— 836 —

Dorn podbiegł do niego i spojrzał na Jarkiego, który leżał bez tchu.

Zamienił z Bimbo parę szybkich, urywanych słów, a Zygmunt wziął napowrót lampę i schodzić do nich zaczął.

— Pan Dorn! Bogu dzięki! — zawołał z radością, wyciągając rękę do detektywa. — Życiu mojemu groziło straszne niebezpieczeństwo! Zbawco mój, dobry Bimbo, ranny jesteś? — zapytał negra.

— Chyba nie? — zaśmiał się Bimbo, macając się po głowie. — Co najwyżej parę guzów!

— A ten łotr, nie żyje?

Dorn klęczał już przy Jarkem; leżącym sztywno i nieruchomo.

Duża plama krwi widoczna była na podłodze.

— Żyje! — powiedział Dorn. — Upadek go ogłuszył, a przytem raniony jest w głowę. Co to za osobnik? Panie baronie, niech pan będzie łaskaw w twarz mu poświecić. Czy to Podleśny Fuchs? Nie!

Podniósł się, potrząsając się ze zdziwieniem.

Zygmunt powiedział, że poznał w nim jednego z morderców, którzy napadli na niego w lesie, i w krótkich słowach przedstawił scenę, która się odbyła do przybycia Dorna.

— Hola! To nikt inny, tylko Jarke! — zawołał Dorn. Czyżby się dowiedzieli że im się wtedy nie udało? Jarke przybył tutaj, aby ostatecznie załatwić się z panem baronem.

— Jarke? — powtórzył Zygmunt z niedowierzaniem. To on się tak nazywa?

— Jestem pewien, że to ten sam, którego pugilares Bimbo znalazł w lesie! Nieocenony łup, panie baronie! — zawołał Dorn z zadowoleniem. — Zapłaci nam teraz! Musi wyznać wszystko! Rozjaśni nam tajemnice swych wspólników! Boże wielki, chyba stoję już u celu!

— Pan myśli, panie Dorn, że tu przyszedł, bo podejrzewał, że mnie tu zastanie? — wtrącił Zygmunt. — Wątpię, bo zląkł się mnie, jak ducha, upiora.

— Hm! W takim razie sprowadziła go inna przyczyna! — odparł Dorn. — Dowiemy się od niego! Przedewszystkiem przenieśmy go gdzie, do pewnego schowania!

— Czy pan myśli, że on ucieknie? Ależ leży jak trup — powiedział Zygmunt.

— Tylko nieprzytomny! — odpowiedział Dorn. — A może udaje, a zarazem upatruje chwili do ucieczki?

Dotknął go nogą. Jarke jęknął i otworzył oczy.

Obrzucił wszystkich błędnem, dzikiem spojrzeniem i chciał się podnieść; zaraz jednak opadł głucho stękając.

Dorn skinął na Bimbo, który pobiegł, aby przynieść wody i bandaże. Detektyw pochylił się tymczasem nad bladą, wykrzywioną wściekłością twarzą Jarkego i zapytał:

— Hej ty! Sam tu przyszedł? Nie sprowadziłeś tu czasem przyjaciela swego Fuchsa?

Nędznik patrzył w twarz detektywa szeroko otwartemi oczami z wyrazem bezgranicznego przerażenia.

Poznał Dorna, a pewność, że i on go poznał i ma go w swojej mocy, odebrała mu prawie przytomność. Przymknął oczy i okrył się śmiertelną bladością.

— Umiera! — zawołał Zygmunt przestraszony.

— O nie! — odparł Dorn, przypatrując mu się uważnie. — Założę się, że łotr mnie poznał. Nie chce mówić i udaje zemdlonego. Przyprowadzimy go do przytomności!

W tej chwili wrócił Bimbo z wodą i bandażami.

Dorn wziął naczynie i wylał połowę zawartości na głowę Jarkego.

Działanie było okropne: Jarke otworzył oczy, zacisnął pięści, zgrzytając zębami i skulił się, jak dziki zwierz do skoku. Otrząsnął się, krew i woda lały się po zmienionej twarzy, a on klął i wymyślał ochrypłym głosem.

Dorn widział, że próżno chciałby go teraz przesłuchiwać. Odwrócił się od niego i powiedział do Zygmunta:

— Mam nadzieję, że w zamku Eschenburg znajdzie się komórka dla tego potwora. Do jutra musimy go tu zatrzymać, panie baronie!

— Bimbo będzie wiedział najlepiej, panie Dorn! — odparł Zygmunt. — To potwór nie człowiek, chciałbym go się pozbyć z oczu natychmiast.

Tymczasem Bimbo obmył ranę Jarkego i obandażował mu głowę. Przyniósł też z sobą mocny postronek i tak dobrze obwiązał nim samoczącego się i

— 837 —

pieniącego ze złości zbrodniarza, że ten nie mógł poruszać rękami.

— W podziemiu znajdzie się odpowiednie schowanie dla tego łajdaka! — powiedział, śmiejąc się. — Dalej! krzyknął na Jarkego, stawiając go na nogach, jak lalkę.

Ale łotr zgiął się z okrzykiem bólu i opadł na ziemię.

— Oho! — powiedział Dorn podejrzliwie. — Czy to udawanie, czy on naprawdę ma złamaną nogę?

Bimbo opatrzył natychmiast strasznie jęczącego, kinącego zbrodniarza.

— O ile widzę, nie złamana, ale zwichnięta lewa noga — zsopiniował.

— Nic nie szkodzi! — odparł Dorn zimno. — Nie ucieknie nam przynajmniej, a i nie umrze z tego! Weź go na ręce, Bimbo, i zejdźmy do piwnicy!

Bimbo podniósł Jarkego jak dziecko.

Zygmunt szedł za nim z lampą, a Dorn naprzód.

Zeszedszy na dół zwrócił się w tę stronę gdzie dawniej było mieszkanie Jarkego. Przeszedł przez kuchnię, potem przez przyległy pokój i obejrzał się wkoło z wielkiem zainteresowaniem.

Ślady ognia na kominie kuchennym wskazywały, że Jarke był tu już poprzednio.

Co za myśli przechodziły przytem przez głowę detektywa, to pozostało tajemnicą dla Zygmunta i dla Bimbo.

Dorn zbliżył się szybko do marzyna, na rękach którego Jarke wciąż jeszcze spoczywał, i wpatrując się bystro w oczy zbrodniarza zapytał:

— Byłeś tu już dawniej, co?

Jarke zacisnął zęby i rzucił detektywowi brzydkie spojrzenie, ale nic nie odpowiedział.

— Tak, to widoczne! — ciągnął Dorn, zwrócony do Zygmunta. — Ten łotr zna to miejsce, bo odnalazł swoje mieszkanie i rozpalił ogień na kominie. O teraz zaczynam pojmować, niech mi pan powie, panie baronie, czy pan nie wie, kto rządził w tym zamku podczas nieobecności pańskiej?

— Nie! — odparł Zygmunt, potrząsając głową. — Nie wiem nawet, czy tu był jaki rządca!

— Czy nie znalazł pan jakich śladów, jakoby ten zamek był zamieszkany?

— Hm, te pokoje, które zamieszkuję, z Bimbo, pozwalają się tego domyślać — odparł w zamyśleniu.

— A w remizie i stajniach znalazłem takie rzeczy, które nie pozwalają wątpić, że zamek ten zamieszkiwany był przed bardzo niedawnym czasem! — wtrącił Bimbo.

— To ten łotr tu się zakwaterował! — zawołał Dorn wskazując na Jarkego. Jeżeli nie przyszedł tu dziś z pańskiego powodu, panie baronie, to musiała być jakaś inna przyczyna, która sprowadziła go na dawne mieszkanie — zamiar pozostający w ścisłym związku z tem, co się tu poprzednio działo.

— Co tu się działo? — pytał Zygmunt zdumiony.

— Usłyszy pan jeszcze zdanie moje w tej sprawie, panie baronie! — odparł Dorn. Z Jarkego nic dziś wydobyć nie zdołamy. Zmięknie on jednak, zmięknie, nie ma obawy. Jutro rano, kiedy się pan już dowie odemnie tego, co mam opowiedzieć o nieszczęśliwej siostrze pana, wtedy weźmiemy Jarkego na spytki.

— O Melanji? Mojej siostrze? — zawołał Zygmunt gwałtownie wzruszony. O, panie Dorn, niech pan mówi! Co pan wie o niej?

— Przedewszystkiem umieśćmy naszego więźnia! — powiedział Dorn, wychodząc z kuchni przed Zygmuntem. Te pokoje za mało są pewne!

Przetrząsano teraz podziemie. Pierwszy Dorn sokolim swoim wzrokiem dostrzegł drzwi, umocowane deskami, które prowadziły ko komórki, przeznaczonej przez Jarkego na więzienie dla Roberta.

— Panie baronie, proszę, niech pan poświeci! — zawołał Dorn, podchodząc do drzwi. To tak wygląda, jak gdyby ktoś niedawno pracował przy umocnieniu tych drzwi!

Wściekły jęk Jarkego zdawał się być odpowiedzią na to spostrzeżenie.

Dorn obrócił się szybko i spojrzał mu w twarz badawczo.

— Mógłbym przysiądz, że to ten łotr przybijał deski gwoździami. A może to ty, Bimbo?

— Broń Boże! To musiało być robione dopiero dziś wieczorem, bo na krótko przedtem byłem tu, nie zauważyłem jednak tej zmiany.

— Nikt inny tylko Jarke! W jakim celu? Mów, galganie! — nakazującym tonem zwrócił się Dorn do zbrodniarza.

— Nie dostał odpowiedzi.

— Może chciał przyszykować szy-

Dnia 16 go września b. m. o godzinie 8-mej wieczorem w sali Tow. Kulturalno - Oświatowego, im. Ignacego Paderewskiego, przy ulicy 5 de Maio róg Alferes Poli w Kurytybie, zostanie odegrany przez dzieci tutejszej szkoły utwór sceniczny p. J. Chorośnickiego pod tytułem

»W pruskiej szkole«

na który uprzejmie zapraszamy wszystkich członków i rodaków. Po przedstawieniu BAL.

Specjalnych zaproszeń nie rozsyła się. ZARZĄD

Dr. Carlos Heller

Praktykował w hamburskich, wiedeńskich i paryskich szpitalach.
Praktyka ogólna
Leczy specjalnie choroby skórne, weneryczne, pęcherza i włosów.
Klinika dla dzieci. — Leczy żylaki oraz rany na nogach bez operacji.
Leczy sztucznemi promieniami Diatermja.
Konsultorjum: Nad Pharmacia »Brasil« Praça Tiradentes 390. Przyjmuje od 12 do 1-szej i od godz. 4-ej do 6-ej.
Rez: Rua Commendador Araujo 970 — Telefon 424

Słynne lekarstwo
HAEMATOGEN
D-RA HOMMEL'A

rozpowszechnione po całym świecie już od 35 lat działa znakomicie przeciw: **Anemji, Sklerozie Suchotom, Malarji, Neurastenji**, grypie, febrze, zapaleniu płuc, szkarlatynie, odrze, chorom kobiecym, skrofułom, astenji, i t. d.

Lekarstwo **HAEMATOGEN D-ra Hommela** działa ze skutkiem.

Dr. BRASIL VIANA

Lekarz - Chirurg

Z praktyką w najpoważniejszych szpitalach Paryża i Buenos Aireis. Porody, choroby kobiece, drogi moczo-płciowe. — **Klinika ogólna**
Porady: **Praça Tiradentes 898 (nad apteką Tiradentes)** od godz. 10 -12 i od 15 - 17.
Rezydencja: **Ul. Dr. Murley 285.** Telefon 653
Mówi się po polsku, niemiecku, francusku, angielsku i hiszpańsku.

Baczność Rodacy!

Chcecie mieć dobrze i tanio wykonane ubrania, to udajcie się do Polskiego Zakładu Krawieckiego

ALFAIATARIA — GLORIA —

Rua Saldanha Marinho 515

Tu możecie nabyć modne i ocne materjały po bardzo niskich cenach.

Bolesław Płocharski.

Hotel Pensjonat ODEON

BERTA MERTZ (Dawniej właścicielka Hotelu Parana)
Rua 15 de Novembro Nr. 49
Telefon 407.
Przyjmuje się **przyjezdnych i stałych gości oraz pensjonistów.** Jest najlepszy Hotel i Pensjonat w centrum.
Mówi się po polsku!
Kurytyba Paraná

Baczność!

Wszystko po cenach zniżonych
Książki do nabożeństwa — w wielkim wyborze dopiero nadszedł z Europy — Obrazy religijne, figury kościelne, krzyżyki, lichtarze i wszelkie inne towary dewocjonalne! Wszelkie przybory szkolne.
Drukarnia i introligatornia. — Fabryka pieczątek gumowych i metalowych.
C. E SCHULZ & COMP.
Rua Barão do Serro Azul 66-72
CURITYBA — Paraná

Kto chce jechać do POLSKI lub z Polski do BRAZYLJI niech się uda tylko do solidnej Kompanji Okrętowej

„Chargeurs Reunis" i „Sud Atlantique"

JEDNOLITA TRZECIA KLASA.
KOMPANJĄ TA SPRZEDAJE BILETY BEZPOŚREDNIO DO KAŻDEGO MIASTA W POLSCE i odwrotnie bilety »chamada« z Polski do Brazylji.
Stała bezpośrednia komunikacja z polskiego portu Gdynia z Brazylją i Argentyną.
Doskonała organizacja przy sprowadzaniu rodzin ze wszystkich miast Europy Centralnej a szczególniej z POLSKI.
Informacje w języku polskim i brazylijskim udziela
P. TEOFIL G. VIDAL
Curityba -- Praça Carlos Gomes 315-321
Paraná

DO FARBOWANIA WSZELKICH MATERJAŁÓW UWAŻA SIĘ ZA NAJLEPSZE

Farby BAYER

Perfumy Zagraniczne

Kosmetyki, Pudry, Szminki, Brylantyny | **Pasty do zębów, Brylantyny, Różne wody pachnące i t. d.**

LA NO LUHM
RUA RIACHUELO N. 161 — CURITYBA

Sklep
Artykułów Spożywczych
Rocha Piekarza i Tomasza Kubisa

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie produkta krajowe. — Posiadamy świeże towary spożywcze oraz napoje krajowe i zagraniczne.
SPRZEDAJEMY NAJLEPSZE
Nawozy Sztuczne i Mąkę Kostną
PRAÇA CORONEL ENEAS 30, RÓG SÃO FRANCISCO — CURYTBA

APTEKA „TIRADENTES"

Aptekarz: KUNO KLEEMANN
Kurytyba — Praça Tiradentes 398 — Telefon 1084
Bogaty skład nowo sprowadzonych artykułów drogeryjnych i aptekarskich, krajowych i zagranicznych, perfumarji, mydełek, artykułów gumowych, aniliny i t. d. — Recepty lekarskie wykonuje się sumiennie i po cenach umiarkowanych.
W aptece tej udziela kilku lekarzy porady lekarskie.
MÓWI SIĘ PO POLSKU.

Casa de Saude „São Francisco"

DOM ZDROWIA — KLINIKA PRYWATNA
DR. JORGE MEYER FILHO
Rua São Francisco N. 25 — Curityba
Specjalność: Operacje, leczenie chorób kobiecych, pomoc przy porodach i zastosowanie sztucznego pneumatora X przy osobach cierpiących na płuca. — Nowoczesny aparat Roetgena. — Diatermja. — Sztuczne ultra fioletowe, promienia słoneczne, Zyskopja i t. d. — Przyjmuje od godz. 10-tej do 11 i pół i od 1—5-ej

Pijcie Kawę Tosca

NAJSMACZNIEJSZY NAPÓJ CODZIENNY.
Do nabycia we wszystkich sklepach.

Tędy czy »nie tędy droga«

W jednym z numerów »Ludu« (nr. 45) podałem kilka spostrzeżeń dotyczących kształcenia naszej młodzieży, na które zwrócił uwagę p. Józef Ćwikła i w artykule swym w »Polskiej Prawdzie« (nr. 34), zatytułowanym: »Nie tędy droga«, negatywnie się odnosi do niektórych z mych spostrzeżeń.

Artykuł mój wydaje się p. Ćwikle nieco mglisty, co jest zrozumiałe, gdyż nie był on pisany bynajmniej na miarę artykułu dyskusyjnego, lecz skreśliłem je dynie kilka uwag.

Nie zrozumiał mię p. Ćwikła, kiedy twierdzi, jakobym zwalczał jednych i pragnął stworzyć pewną uprzywilejowaną kastę luczi, pozostawiając innych na uboczu.

Zarzuty p. Ćwikły, w tym względzie są niesłuszne, a jego własne zapatrywania mylne—droga zaś przez niego wskazana jest zbyt długa i jadąc po niej »do upragnionego celu« moglibyśmy się spóźnić, lub też bardzo daleko w tyle pozostać. Chodzi tu więc o ważne sprawy, które wyjaśnić należy i stąd to zajmuję głos powtórnie.

W artykule p. Ćwikły jest najpierw jakby ostrzegawcza uwaga, że »ci co porywają za pióro i piszą o potrzebach, bolączkach naszego wychodźtwa, najczęściej tych bolączek i potrzeb nie znają..« (Jeżeliby to do mnie miało się odnosić, to uwaga byłaby nie na miejscu, bo sam jestem z kolonji i dobrze wiem co kolonistów boli). Natomiast dodam, iż często się zdarza, że wielu zna kolonję, dużo pisze, ale bardzo krótko patrzy i stąd prostej drogi do dalekiego celu nie mogą dojrzeć.

Twierdzi p. Ćwikła, że tylko podniesienie poziomu całego wychodźtwa zapewni nam szacunek, a do tego »potrzeba dobrze wyszkolonych i płatnych nauczycieli, świetnie przygotowanych agronomów..« i najwięcej ubolewa, iż nauka na kolonji jest w stanie godnym pożałowania. Muszę zaznaczyć, że tak źle nie jest. Szkolnictwo polskie w Brazylji już ma swój program opracowany, powiem nawet, że jest prawie dostatecznie zorganizowane, aby spełniło swoje zadanie. Kolegjów także coraz więcej przybywa, a więc kolonja nie pozostanie pogrążoną w ciemnocie.

Lecz czas najwyższy, żeby wyżej sięgnąć—a możemy w zupełności tego dokonać — i nie dać się wyprzedzić innym.

Kolonja polska jest na tyle zamożną, aby było 100 studentów w gimnazjach czy uniwersytecie. To nie tylko przypuszczenie, ale możliwość. Większość bowiem tych, których skierowano do kolegjów, żałowało, (wielu z nich mówiło mi osobiście) dlaczego nie posłano ich wprost do gimnazjum, bo na ukończenie go znalazłoby się tyle pieniędzy. Niema więc obawy o niezamożność kolonji. I absolutnie nie wierzę, żeby na 200 tysięcy polaków, nie znalazło się stu, którzyby nie mogli posłać swych synów do wyższych szkół.

Wprost niezrozumiałem jest natomiast pytanie p. Ćwikły: »Czy poważani będziemy, gdy nasz kolonista pozostanie ciemny i ubogi, ale za to wystawimy choćby i 300 doktorów?«

Otóż przedewszystkiem, kolonista nie jest aż taki ciemny i jeszcze nim będzie, bo mamy dużo szkół, a liczba ich zawsze powiększa się. Nie jest też tak bardzo ubogi, ogólnie biorąc, a zresztą ubóstwo nie hańbi i nikt tego nie powinien się wstydzić.

Ale dlaczego nie mielibyśmy być poważani, gdyby naprzykład w uniwersytecie było kilku profesorów polaków, dyrektorem gimnazjum był polak, a nie niemiec, szpitalem zarządzał rodak nasz, gdyby polacy zasiadali w kongresie, zarządy miast były w rękach polskich? Więc dlatego, że na takich stanowiskach zasiedliby Polacy, to czyż mielibyśmy się tego wstydzić i nie być za to poważani? Czy przykro byłoby n. p. Panu Ćwikle, gdyby prezydentem Santa Kataryny był polak, a nie, jak to już się zdarzyło, niemiec? I czy tacy ludzie nie byliby zdolni zmniejszyć niedoli naszych rodaków? Wątpi bowiem w to p. Ćwikła. Jego zdaniem, to lepiej zostawić to wszystko dla obcych, a nam samym pozostać na roli.

Stanowiska te nie przyniosą nam szacunku? A czemu cała Kolonja skarży się, iż tak mało Polaków jest na wyższych stanowiskach, że Polak tylko do ciężkiej pracy jest stworzony? Czy może mamy zrezygnować z tych planów? Niech każdy czytelnik sam osądzi.

Przejdźmy wreszcie do konkluzji p. Ćwikły. Doszedł w niej do przekonania, że odpowiednia droga, to dążenie, aby mieć dobrze wyszkolonych nauczycieli i dobrych agronomów. Nie przeczę. Owszem, potrzebujemy ich jak najwięcej. I tu właśnie nasze drogi się schodzą. Bo skąd ich weźmiemy? Jakim powinien być ten nauczyciel?

Odpowiedź nie długa: aby miał prawo nazywać się nauczycielem i był nim faktycznie, musi mieć przynajmniej ukończoną Szkołę Normalną, a względnie ukończone gimnazjum z kursem pedagogicznym w Szkole Normalnej. Tak samo dobrych agrononów spodziewać się możemy tylko ze Szkół Agronomicznych. A droga do nich, to gimnazjum. A więc konkluzja jedyna: ażeby mieć dobrych nauczycieli i agronomów, musimy skierować się na tę drogę, długą i mozolną, długoletnich studjów gimnazjalnych i uniwersyteckich.

P. Ćwikła w pierwszej części swego obszernego artykułu, teoretycznie wziętej, uważa moje uwagi za niesłuszne, a chwilę później, w drugiej części, w zastosowaniu praktycznem, sam do nich dochodzi.

Kończąc więc, to będzie »tędy droga«.

Wincenty Flenik.

ZAWIADOMIENIE

Niniejszem zawiadamiam moich Szanownych Klientów, miejscowych i zamiejscowych, iż z dniem 1-go października otwieram **Skład Tytuniowy** pod nazwą

Charutaria Liberty

Praça Tiradentes 505,
obok Fabryki Bascal. W nadziei, iż Szanowni Rodacy zechcą mnie obdarzać nadal zaufaniem i poparciem, kreślę się z poważaniem
Mieczysław Florecki
antigo Gerente da Charutaria Körbel.

»Chata za wsią«

NA SCENIE ZWIĄZKU POLSKIEGO

Ubiegłej soboty na scenie Związku Polskiego Z. A. S. wystawił melodramat ludowy »Chata za wsią« przerobiony ze znanej powieści J. S. Kraszewskiego przez J. K. Galasiewicza i Z. Mellerowej; muzykę do sztuki ułożył Z. Noskowski.

Na wystawienie tak poważnej i wielkiej sztuki na scenie Związku Polskiego złożyły się liczne wysiłki wielu osób: P. T. Morozowicz opracował inscenizację, prowadził reżyserję i przygotował tańce jak zawsze ze świetnym wynikiem: P. Helena Skalska prowadziła chóry, które wywiązały się całkowicie z położonych w nich nadziejach; stronę muzyczną i batutę nad orkiestrą i chórami dzierżył p. Z. Dutkiewicz Jackowski, dekoracje po mysłu p. J. D. Ficińskiego malował p. T. Wojciechowski a oświetlał p. S. Solecki; kostjumy do sztuki zastosowała p. W. Lachowska.

W sztuce brało udział około 50 osób; byli starzy względnie uznani już przez publiczność kurytybską, artyści i artystki, był też i narybek; między pierwszymi wybijała się p-i Róża Ficińska w roli oyganki Azy, p-a H. Kulecówna oddała przepięknie rolę Motruny, z ról męskich, główną rolę grał p. J. Ficiński, świetnie grali także Trojan, Śliwiany, Marynowski, Florecki i inni.

Zapewne i wielu z młodych początkujących aktorów wykazałoby wiele zalet, niestety role kazały im milczeć, a zato pozwoliły wylać cały zapas uwięzionej energji »sztucznej« w tańcach i śpiewach.

W sztuce tanecznej zajaśniały:

POLECAMY

ZNAWCOM I OSOBOM DOBREGO SMAKU: - PIWO JASNE I CIEMNEW WIĘKSZYCH BUTELKACH I W MNIEJSZYCH BUTELKACH I W MAŁYCH BECZUŁKACH.

Pięć gatunków napojów **Agua Tonica, Guaraná, Gazoza i Woda stołowa »CRUZEIRO«** są nie do zastąpienia. **Browar »CRUZEIRO«** założony w roku 1870. — **Telefon: 495 i 751 — CURITYBA.**

APTEKA HUMANITARIA — DROGARIA
Rua Dr. Trajano Reis N 3—**Curityba**

Wszelki wybór lekarstw i preparatów krajowych i zagranicznych po cenach niskich.

Recepty lekarskie załatwia się prędko i sumiennie.

PALENIE I MIELENIE SŁYNNEJ

Kawy Tigre

Kawa ta jest palona znakomicie według najnowszego systemu.

AVENIDA SIMAO BOLIVAR N. 415 (Dawniej Assunguy)
Telefon 5-1-1 — CURITYBA.
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH SKLEPACH.

EMPREZA CONSTRUCTORA UNIVERSAL LTDA.

Filje w głównych stolicach i Agencje w całej Brazylji.

ZATWIERDZONA PRZEZ RZĄD FEDERALNY
Kapitał ruchomy i zrealizowany 17.130:000$000
Główna Siedziba: São Paulo
Rua Libero Badaró 46 - A.

Filja w Kurytybie:
Rua 15 de Novembro 384, piętro.

DEPARTAMENT LOSOWANIA.

»Empreza Constructora Universal Ltda.« zdążając do wytkniętego celu, aby dopomagać do rozwiązania problemu budowy domów, uprzystępniając dla wszystkich prawo do budowy nawet tym, którzy nie posiadają gwarancji dostatecznej do rozpoczęcia budowy na spłaty, uzyskała od Rządu Federalnego »Carta Patente« nr. 92 i za autoryzacją i odpowiedzialnością tejże stworzyła Plany losowania według których, którykolwiek ze swych należących, może:

1) Za wpłaceniem 20$000, być wynagrodzony jednym domem lub **»Bungalow«, wartości 30:000$ i t.d.**

2) Za wpłacenie tej samej kwoty, może być nagrodzony premjami **mniejszej wartości w terenach i t. d.**

3) Korzystać ze specjalnych udogodnień, przy warunkach Sekcji Budowy, kiedyby chciał wybudować swój własny dom na spłaty lub na dłuższe czekanie, jeżeli jest wpisany zgodnie z Regulaminem.

4) Utworzyć fundusz oszczędnościowy, z własnemi wpłatami miesięcznemi, które wkłada i które mu będą w całości zwrócone, jeżeli po 120 losowaniach Serji, nie byłby wynagrodzony jedną z większych premji, **chociaż serja nie była kompletną.**

NAGRODY:

Całość nagród, rozdawanych miesięcznie przez plany losowania, dochodzi ogółem 1:179:000$000, rozdanych w **57.513 nagrodach między któremi figuruje 25 domów.**

Załatwia się korespondencje w polskim języku.

Jeżeli Szan. Pan chce mieć swój dom a nie ma kapitału na to, to proszę zwrócić się jeszcze dziś do nas bez zobowiązań.

Nasi agenci udzielą Szan. Pana z największą chęcią wszelkich informacyj.

ROZDZIAŁ NAGRÓD

„PLAN MUNDIAL B"	PLAN MUNDIAL „C"	PLAN MUNDIAL „D"
1 »Bungalow« wartości 30:000$000	1 »Bungalow« wartości 25:000$000	1 »Bungalow« wartości 20:000$000
1 »Bungalow« wartości 30:000$000	1 dom wartości 14:000$000	1 dom wartości 10:000$000
1 »Bungalow« wartości 30:000$000	1 dom wartości 8:000$000	1 teren wartości 5:000$000
1 »Bungalow« wartości 30:000$000	1 teren wartości 5:000$000	1 teren wartości 3:000$000
1 »Bungalow« wartości 30:000$000	1 teren wartości 3:000$000	1 teren wartości 2:000$000
10 domów po 9 tysięcy, razem 90:000$000	10 nagród po 1:500$ razem 15:000$000	10 nagród po 500$ razem 5:000$000
100 nagród do 200$ razem 200:000$000	100 nagród po 100$ razem 10:000$000	100 nagród po 50$ razem 5:000$000
1000 nagród po 40$ razem 40:000$000	1000 nagród po 20$ razem 20:000$000	1000 nagród po 10$ razem 10:000$000
10 tys. nagród po 20$ razem 200:000$000	10 tys. nagród po 10$ razem 100:000$000	10 tys. nagród po 5$ razem 50:000$000
	10 tys. nagród po 10$ razem 100:000$000	10 tys. nagród po 5$ razem 50:000$000
11.115 nag. Rs. 500:000$000	21.115 nag. Rs. 300:000$000	21.115 nag. Rs. 160:000$000
Wkładka 20$000 Nie opłaca się wstępnego.	**Wkładka** 10$000 Wstępne 5$000	**Wkładka** 5$000 Wstępne 5$000

p-a H. Sieciechowiczówna, wykonaniem tańca »Kołomyjki« oraz p-a H. Marcinowska tańcem cygańskim.

»Chata za Wsią« to sztuka zakreślona na wielką skalę i większe teatry, toteż organizatorzy musieli włożyć wiele sił przy jej wystawieniu.

Były i pewne braki; pewna wzajemna »niezależność« organizatorów ujawniała się przy końcach scen i występów zbiorowych. Ale może ta »niezależność« nie zależała od dobrej woli, lecz małej ilości prób.

Chroniczną a bardzo nieznośną wadą wszystkich naszych przedstawień, to spóźnialstwo idące w godziny. Z wadą tą należy koniecznie skończyć, bo inaczej dojdzie do tego, że przedstawienia będą się zaczynać nad ranem w niedzielę. Kiedy już mowa o wadach, to nie sposób przemilczeć hałasów na sali podczas przedstawień, które przeszkadzają tak artystom w ciężkiej pracy, jak i słuchającym gościom pragnącym spokoju po pracy.

Po za tem wszystko w porządku; gości było sporo, choć sztuka warta była liczniejszej jeszcze publiczności.

Dowiadujemy się, że Z. A. S. wykona jeszcze raz »Chatę za Wsią« w przyszłą sobotę w Związku Polskim. Kto nie był na pierwszem przedstawieniu niech pośpieszy w przyszłą sobotę, bo sztuka jest naprawdę piękna.

Do Rodzin Polskich w Santa Catharinie

Idziemy od szańca do szańca, tam gdzie biją serca polskie, gdzie brzmi nasz język.

Nowa ziemia przygarnęła Was przed laty, dając mieszkanie i upragniony szmat ziemi, lecz z drugiej strony kryła w sobie mnogie niebezpieczeństwa — choroby, żmije jadowite i strzały indyjskie. Ufając we własne siły, nie uiękliście się mozołów, i jak na zahartowanych synów kosynierów kościuszkowskich przystało, ujęliście życie od podstaw. W twarde ręce wzięliście fojsy, motyki, siekiery i pokotem położyliście dziewiczą puszczę. Zbudowaliście domy jako szańce obronne, w których Wasze rodziny zachowują wiarę, mowę, pieśń i obyczaj polski.

Obok pochyłych zagród dziadów powstają nowe budowle synów i wnuków. Pomiędzy osady rzuciliście garść szkół jak na orne pola złote ziarno pszenicy. Wznieśliście liczne kościoły. Wspomni o Was historja i potomność dowie się, że dzielnych miała pradziadów i pójdzie ich śladami.

Codzienną pracą swoją pomnażacie dobytek przybranej ojczyzny — Brazylji. Czas jednak, abyśmy stanęli na usługach dwóch ojczyzn: Polski i Brazylji. Musimy chociaż drobną część swej pracy oddać Polsce. Musimy stać się węzłem, łączącym w szczerej współpracy dwa narody — Polskę i Brazylję.

Sumienie narodowe nakazuje nam stanąć na straży interesów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polski. Nakazem chwili jest: odeprzeć wrogą propagandę i przyczynić się do utrzymania przy Polsce Pomorza i Polskiego Bałtyku. NIEMA POLSKI BEZ MORZA!

Morze jest dla Polski tem, czem dla Was jest zagroda, jest dom. Pomorze, które przez wieki znajdowało się pod obcą przemocą, wytrwało w miłości dla Polski i gdy groziło niebezpieczeństwo, oddało w Jej obronie swe mienie i życie swoich synów. Tak i Wy Rodacy z Sta. Cathariny zadokumentujecie swe przywiązanie do starej Ojczyzny przez złożenie ofiary pieniężnej na cel Polskiego Morza i Pomorza.

Chcemy, aby każda polska rodzina złożyła tylko 1 (jednego) milrejsa. Akcją tą zajął się »Komitet Pomorzan Kataryńskich«, powstały w **Alto-Paraguassu, Itaiopolis.**

Pójdziemy od progu do progu, aby zebrać ofiarny grosz od wszystkich rodzin polskich na tym terenie.

Do pracy tej zaprosimy w specjalnych pismach wszystkich Panów Nauczycieli i Panie Nauczycielki, Księży i działaczy społeczno-oświatowych.

Alto Paraguassu, Itaiopolis, w sierpniu 1933 r.

Komitet Pomorzan Kataryńskich.
Franciszek Pasternak prezes.
Juljusz Flenik sekretarz.
Wacław Andrzejewski skarbnik.

ZA 300 LAT BĘDĄ W EUROPIE SAMI WARJACI

Pewien uczony statystyk londyński przepowiada:

— Za 300 lat, czyli w r. 2139. nie będzie w Europie ani jednego człowieka, posiadającego zdrowe zmysły.

Profesor zapewnia, że do wniosku tego doszedł na mocy długoletnich a ścisłych doświadczeń. Mówiąc tak, opiera się statystyk na następujących danych:

— W roku 1859 przypadał jeden warjat w Europie na 535 mieszkańców; w r. 1857 przypadł już jeden warjat na 312, a w r. 1926 już tylko jeden na 150. Jeśli zatem przybytek warjatów postępować będzie nadal w tym samym stosunku, w takim wypadku, w ciągu lat 44, t. j. aż do r. 1977 już tylko jeden na stu Europejczyków będzie przy zdrowych zmysłach — i t. d.

Pociesza się jednak uczony statystyk londyński tem, że jednak ludzie, mający zdrowe zmysły, zatrzymają władzę w Europie i że tym sposobem owa przewidywana przewaga warjatów w Europie zapanuje nad ludźmi o zdrowych zmysłach wiele później.

Zobaczymy...

Wesoły kącik

PORZĄDKUJCIE KOSZARY — SEKRETARZ STANU PRZYJEŻDŻA.

Około godziny 11-ej wieczorem, w kilku budynkach stanowiących koszary garnizonu miasta Rennes, zabrzmiał ostry głos dzwonka telefonicznego.

— Hallo, czy to dyżurny? — dał się słyszeć w słuchawce poważny i surowy głos.

— Tak, — mówi szef sztabu generalnego Pan Guy la Chambre.

W mgnieniu oka wiadomość przeleciała piętra rytarze, zbudziła oficerów i przyciągnęła ich do telefonu.

Surowy głos oznajmił im wieść następującą:

— Pan Guy La Chambre, sekretarz Stanu przybędzie jutro na inspekcję koszarów, aby wszystko było w porządku.

Słuchawka została zawieszona.

Nazajutrz, skoro świt, co żyło i ruszało się, czyściło podłogi, pucowało mundury i nadawało starym koszarom, wygląd młodociany. O godzinie 9. oficerowie i żołnierze, paradnie ubrani, oczekiwali na przybycie znakomitego gościa.

Miny im się przeciągały, nogi cierpiały, a pan Guy La Chambre nie przyjeżdżał.

I nie przyjechał.

Darmo lśniące od czystości koszary oczekiwały na inspekcję. Telefon był dziełem dowcipnisia.

Ale jeśli go kiedyś żołnierze garnizonu w Rennes dostaną w swoje ręce, wybije dla niego godzina pokuty.

SPRYTNY SAMUEL

Do barona Rotschilda, znanego ze swej filantropji, zgłasza się razu pewnego jeden z jego współwyznawców Samuel, znajdujący się w krytycznem położeniu z prośbą o pomoc.

— Musisz chyba wiedzieć mój Samuelu, rzecze bankier do petenta, — że nie mam zwyczaju dawać w takich wypadkach pieniędzy, nie chcę bowiem, aby ludzie się rozleniwiali. Nie myślam też tobie dać gotówki. To, co mogę uczynić, dla ciebie, to jest dać ci sposobność zarobienia sobie pieniędzy. Oto właśnie potrzebuje robotnika do zniesienia drzewa do piwnicy. Jeżeli chcesz, to dam ci za tę robotę sto franków. Chrześcjaninowi dałbym za to tylko pięćdziesiąt franków. Godzisz się.

— Jaki pan łaskaw, panie Rotschild, rzecze na to tonem pokornym i słodkim Samuel. Ale ja mam inną radę. Każ pan znieść drzewo chrześcjaninowi, a mnie ofiaruj pan 40 franków. Zarobi pan na tem na często 10 franków.

DOBRE LEKARSTWO.

— Lekarz: — Czy czuje się pan silniejszym po lekarstwie?

Chory: — O tak! Czuję się tak silnym, że mógłbym zajść na tamten świat.